

Dziś początek wspomnień Joe Louisa

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Dziś i dni następnych!
wystawia największe dzieło ostatniej doby p. t.
TAJNY AGENT
Treść filmu jest osnuta na tle głośnej afery szpiegowskiej w Londynie.
w roli głównej: niezrównana SILVIA SYDNEY
Popołudniówka o g. 1 Ramon Novarro „SZEIK“
Początek o godz. 6 pp, w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.

Potworny zamach bombowy

11 zabitych, 5 ciężko rannych i 12 lżej rannych

JEROZOLIMA. Rozruchy w Safed (o czym piszemy na str. 2-giej), pociągnęły za sobą nową falę terronu.

Wczoraj we wczesnych godzinach rannych w pobliżu słynnego meczetu Omara w Jeruzolimie rzucono w tłum Arabów bombę. Skutki eksplozji były straszne. 6 Arabów poniosło na miejscu śmierć, a około 40 odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia. Wielu rannych walczy ze śmiercią.

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie, lecz jak dotychczas, nie zdołała ująć sprawców zamachu. Wiadomość o nowym zamachu wywołała ogromne wrażenie w całym mieście.

W Safed doszło do nowych starć, w czasie których 1 Arab został zabity, a 1 policjant angielski odniósł rany. — Ogłoszono stan wyjątkowy.

Jak donoszą w ostatniej chwili, liczba ofiar wczorajszego zamachu bombowego w starej dzielnicy Jeruzolimy wynosi według urzędowych doniesień: 11 zabitych, 5 ciężko rannych i 12 lżej rannych. Wśród zabitych znajduje się dwoje dzieci i 5 kobiet.

Eksplozja wydarzyła się na ulicy Dawida, gdzie po piątkowym nabożeństwie w meczecie Omara, zgromadziły się setki Arabów.

Wczoraj o godz. 18 Jeruzolima robiła wrażenie miasta w marzeń. Oddziały wojska i policji w hełmach stalowych i z bagnietami na karabinach, obsadziły wszystkie strategiczne punkty miasta. W pobliżu bramy Jafskiej ustawiono karabiny maszynowe.

Nowy zamach wywołał tym większe poruszenie w mieście, że policja od wczesnych godzin rannych obsadziła ulicę Dawida i przeprowadzała kontrolę wszystkich przechodniów oraz pojazdów, poszukując broni.

Potajemny dom schadzek na Starym Mieście

Terrorem zmuszała nieszczęsne kobiety do nierządu

Od dłuższego już czasu policja stołeczna podejrzewała, że na terenie Starego Miasta Warszawy, gdzie w okolicy Rynku, musi znajdować się potajemny dom schadzek.

Ponieważ cały szereg faktów przemawiał za tym, iż przypuszczenia te są słuszne, roztoczono w tej dzielnicy baczną obserwację. Kilku wywiadowców miało na oku pobliskie uliczki oraz przechadzające się kobiety.

W krótkim przeciągu czasu wysiłki te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Wywiadowcy VI Brygady Urzędu Śledczego ustalili, iż potajemny lupanar mieści się w jednym z domów przy ulicy Krzywego Koła, przytkającej do Starożytnego Rynku.

Nie chcąc przedwcześnie płozyć właścicieli i pensjonariuszek „zakładu”, poczekano jeszcze jakiś czas, po czym udało się do podejrzanego lokalu. Nagłe zjawienie się policji wywołało zrozumiały popłoch wśród zgromadzonych. Nie po-

zwalając nikomu opuścić lokalu, przystąpiono do rewizji.

Początkowe już dochodzenie ustaliło sensacyjne szczegóły. Lupanar, mieszczący się w jednym tylko pokoju, stanowił własność długoletniej mieszkanki kamienicy, Stanisławy Jaworskiej.

Właścicielka umyślnie nie utrzymywała większego mieszkanca, nie chcąc wzbudzać jakiegokolwiek podejrzenia policji.

Bojąc się innych lokatorów

domu, Jaworska kazała również dorobić do zamku kilkanaście kluczy, po czym rozdała je swym pensjonariuszkom, które bez zwracania niczyjej uwagi o każdej porze dnia i nocy swobodnie mogły wchodzić i wychodzić z domu schadzek.

Jak się następnie okazało, ohydna stręczycielka terroryzowała nieszczęśliwe swe ofiary, zabierając im lwią część zapracowanych pieniędzy. W razie sprzeciwu lub oporu groziła im

wydzielając następnie z łaski groszowe kwoty.

Aby być stale pewną która z pensjonariuszek zdołała zdobyć sobie klienta, potworna kobieta stale przesiadywała w bramie.

Po dokonaniu rewizji funkcjonariusze policji przewieźli Jaworską do Urzędu Śledczego, gdzie mocą decyzji władz osadzono ją w areszcie.

Lokal, w którym odbywały się orgie, został przez policję opieczętowany. (r.)

Ekscesy robotnicze w Leningradzie

Agenci G.P.U. byli bezradni

LENINGRAD. Miały tu miejsce ekscesy robotnicze na tle wciąż pogarszających się warunków pracy i aprowizacji.

W zakładach przemysłowych im. Kirowa w związku z nowo rozpisaną wewnętrzną pożyczką państwową, wszczął się na wie-

cu wielki tumult, podczas którego wznoszono wrogie okrzyki przeciw komisarzowi ciężkiego przemysłu Łazarzowi Kaganowi czowi.

Kilkutysięczny tłum robotników wołał: „precz z Kaganowi-

czem »wyzyskiwaczem!« tak, iż musiano przerwać wiec. GPU przystąpiło do masowych aresztowań, lecz i w tym wypadku władze sowieckie spotkały się z oporem robotników, bo nie chcieli oni wydać inicjatorów demonstracji.

Hughes o rekordowym locie

Najgroźniejsza trasa Nowy Jork — Paryż

NOWY JORK. Szczęśliwie zakończony lot dokoła świata amerykańskiego pilota Hughesa jest przedmiotem licznych artykułów i uwag prasy amerykańskiej, która przypisuje mu wielkie znaczenie, o ile chodzi o rozwój handlowej komunikacji transatlantyckiej.

Fachowcy obliczają, że lot został dokonany z przeciętną szybkością 355 km. na godzinę w powietrzu, a 275 km. o ile nie wzięto pod uwagę przerwy w locie.

Podkreślany jest szczególnie postęp, jaki lotnictwo i radiotelegrafia poczyniły od czasu lotu Lindbergha.

Ogólny koszt lotu dokoła świata obliczany jest na 300.000 dolarów.

W jednym z wywiadów prasowych Hughes oświadczył, iż lot swój przygotowywał od 3 lat i że podczas lotu miał wielkie szczęście.

Najniebezpieczniejszym odcinkiem lotu była trasa Nowy Jork — Paryż, gdyż lotnicy mieli za ledwie wystarczającą ilość pali-

wa. Samolot był zbyt mały na to, aby wziąć więcej benzyny.

Hughes musiał przygotować własne mapy, gdyż te, które otrzymał, były niedokładne. — Zwłaszcza niedokładnie podane były wysokości gór.

Ludność Nowego Jorku zorganizowała wczoraj dla Hughesa i jego towarzyszy triumfalny pochód przez Broadway do ratusza, gdzie odbyło się oficjalne przyjęcie.

Hasło do wyruszenia pochodu dał trzykrotny gwiazd siren statku, stojącego na kotwicy u wyspy Manhattan, po czym rozległ się ogłuszający ryk wszystkich siren dzielnicowych, trąb samochodowych oraz entuzjastyczne okrzyki zgromadzonej ludności.

Hughes, jego towarzysze oraz najbliższa jego rodzina posuwali się przez Broadway, zasypanych z okien drapaczy chmur lawiną konfetti, serpentyn, kartek papieru i kwiatów. Wszystkie okna domów wzdłuż których przechodził po-

chód przybrane były kwiatami, girlandami i gałkami zieleni.

U wrót ratusza powitał bohaterów lotników burmistrz Nowego Jorku Laguardia. Hughes odpowiedział krótko, zaznaczając, że lot jego nie był żadną akrobatyczną sztuką, lecz wykonaniem starannie przygotowanego planu.

Po krótkim przyjęciu w ratuszu pochód powrócił przez Broadway i 5ą Avenue do Metropolitan Klubu, gdzie odbyło się wielkie śniadanie na cześć bohaterów lotnictwa.

Entuzjazm, z którym witała ludność Nowego Jorku Hughesa, trudno jest opisać. Nowy Jork nie widział nic podobnego od czasu powitania Lindbergha.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ

OBRONY

MORSKIEJ

Wizyta min. Becka w Rydze

zakończona w serdecznej atmosferze

RYGA. Odlot polskiego ministra Spraw Zagranicznych pułk. Becka z Rygi nastąpił o godz. 2.30. Na lotnisku ryskim zgromadzili się członkowie rządu, wyżsi urzędnicy MSZ oraz przedstawiciele korpusu oficerskiego, nauki i prasy, pragnąc osobiste pożegnać min. Becka.

O godz. 2.15 przyjechał na lotnisko min. Beck w towarzysztwie min. Munterasa, a w dalszych samochodach wszyscy uczestnicy śniadania, które miało miejsce w kasynie oficerskim, lotniczym u ujścia Dźwi-

Następuje moment pożegnania min. Becka przez dłuższą chwilę rozmawia ożwienie z min. Muntersem, a następnie wymienia z nim i z urzędnikami lotewskiego MSZ i wszystkimi żegnającymi go osobami, toczny uścisk dłoni.

Samolot przez chwilę toczy się po zielonej murawie lotniska, aby zawisnąć w powietrzu i poszybować w stronę Polski.

O godz. 15.34 wylądował na lotnisku Okęcie w powrocie z Rygi p. minister Beck z towarzyszącymi mu osobami.

Pierwszy nasz samolot w Kownie

otworzył regularną komunikację

KOWNO. W dniu wczorajszym lądował na lotnisku kowieńskim pierwszy samolot polski, regularnej komunikacji Polskich Linii Lotniczych „LOT”, utrzymujący komunikację na trasie Warszawa — Wilno — Kowno — Ryga — Tallin —

Helsinki.

W chwili przybycia samolotu t.j. o 9.50 rano na lotnisku kowieńskim zebrał się liczny przedstawiciel kolonii polskiej, którzy wręczyli pilotowi I regularnego samolotu polskiego wiązaną kwiatów.

Śmierć złodzieja

Z Jaworowa donoszą. Koło Jaworowa oddał nieznaną sprawca strzał do 2-ech złodziei, którzy wynosili z lasu skradzione drzewo. Jeden z nich Iwan Kozak trafił kulą w serce i poniósł śmierć na miejscu.

Policja wszczęła dochodzenie, celem ujawnienia sprawcy.

Pociąg zabił strażnika

Pod mostem kolejowym w Pakości wpadł strażnik ochronny P. K. P. 25-letni Stachowiak pod przejeżdżający pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

ZADAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Mąż obił laską szantażującego żonę osobnika

Bawiąc na letnisku w Konstancinie, p. Lucyna B. poznała wytwornego, sympatycznego młodzieńca, Adama Rozenberga, który kilka razy spacerował się z mężatką i na tym skończyła się przelotna znajomość.

Po powrocie do Warszawy, Rozenberg zatelefonował do p. B. żądając wypłacenia 300 zł., w przeciwnym bowiem razie powiadomi jej męża o rzekomej

Niezwykły pościg za włamywaczem

Pechowy 49-ty występ zaprowadził go za kraty

Przechodzący ul. Grochowską w Warszawie wywiadowca zauważył na platformie przejeżdżającego w pobliżu ul. Mińskiej tramwaju linii „24” dobrze policji znanego, groźnego włamywacza, Wiktora Jezierskiego, przez pseudonim „Wariat”.

Ponieważ Jezierski wioził ze sobą kilka pokaźnych tobołów wywiadowca wskoczył do tramwaju, co widząc, włamywacz bez namysłu porzucił toboły, wyskoczył z wozu i rzucił się do ucieczki w kierunku portu handlowego.

Za uciekającym przestępcą pogonili wywiadowca, część pasażerów, oraz liczni przechodnie. Zuchwały złodziej umykał, jakby miał skrzydła, oddalając się znacznie od swoich prześladowców. Kilkunastu robotników portowych zagroziło mu drogę, wówczas Jezierski skręcił raptownie, wymknął się z rąk robotników i pomknął laską w stronę Saskiej Kępy.

Uczestniczący w pościgu, oficer W. P. wystrzelił kilkakrotnie z rewolweru w górę, parę strzałów oddał również wywiadowca, włamywacz jednak bez wytchnienia kontynuował ucieczkę.

W pewnej chwili wywiadowca zbliżył się do Jezierskiego, przebiegły złodziej podrzucił mu wówczas pod nogi tezkę. Mimo rozpaczliwych wysiłków, przestępca nie udało się umknąć. Otoczony przez tłum

ścigających ze wszystkich stron, zrezygnował z bezadziejnej ucieczki.

Zakutego w kajdany włamywacza przeprowadzono do komisariatu, gdzie poddany został rewizji i badaniom. Jezierski odmówił wyjaśnień, twierdząc obłudnie, że zrozumieć nie może, czego chce od niego wywiadowca. Zapytany o pochodzenie tobołów, które wioził tramwajem, złodziej oświadczył, że toboły te należały do innego pasażera.

W kieszeni złodzieja znaleziono portfel, zawierający do-

wód osobisty na nazwisko Jana Bartzaka (Grochowska nr. 321).

Policja udała się pod powyższy adres i stwierdziła, że mieszkanie Bartzaka jest doszczętnie okradzione. Wszystkie skradzione rzeczy znalezione w porzuconych w tramwaju tobołach.

Wobec tak oczywistych dowodów, złodzieja, zdemaskowanego i schwytanego po kilkunastu minutach od chwili do konania kradzieży, osadzono w więzieniu. Jest to już 49 niefortunny występ włamywacza.

Tajemniczy adorator prezydenta Stanów Zjednoczonych

OAKLAND (Kalifornia) Na krótko przed odjazdem specjalnego pociągu, którym prezydent Roosevelt miał udać się do Yosemite Park, uwagę policji

zwrócił na siebie pewien osobnik nazwiskiem Lacoste, który chodził około wozu, do którego wsiadł prezydent, żywo gestykulował i wznosił jakieś okrzyki.

Zatrzymany przez policję Lacoste oświadczył, że chciał jedynie uściśnić dłoń prezydenta.

ZADAMY KOLONIJ!

Obława na męty dała obfite rezultaty

Nocy ubiegłej funkcjonariusze stołecznego Urzędu Śledczego, przeprowadzili obławę w schronisku dla bezdomnych „Polus” przy ul. Lubelskiej nr. 30/32. W obławie brało udział 5 oficerów oraz 150 szeregowych P. P.

W wyniku obławy zatrzymano 32 osoby, w tym kilku znanych złodziei, wielokrotnie notowanych i karanych, poszukiwanych przez policję.

Wszystkich zatrzymanych

przewieziono do aresztu przy Urzędzie Śledczym.

Razem ze swą kochanką grasował przez dłuższy czas zuchwały rabuś

Od pewnego czasu grasowali na wale Zielenieckim w Warszawie jacyś nieuchwytni złodzieje, którzy w podstępny sposób okradali spoźnionych przechodniów.

Przed kilkoma dniami okradziony został m. in. Roman Zychlewicz (Grochów), który postradał rower i marynarkę z 26 złotymi.

Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie i w wyniku zarządzonych obserwacji, are-

sztowała sprawców kradzieży w dniu wczorajszym.

Są to: Marian Pruszkowski i jego przyjaciółka, Zofia Kaczorowska, oboje nigdzie nie meldowani. Jak ustalono, Kaczorowska zwabiła przechodzących mężczyzn w zarosła. Z idyllicznej sytuacji korzystał wówczas Pruszkowski i okradał zaferowanych „przygodną” mężczyzn.

Złodziejską parę osadzono w więzieniu.

Cudem uniknął śmierci nieostrożny rowerzysta

Wczoraj o godz. 14 m. 30, na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, wprost gmachu Kuriera Porannego, jadący na rowerze środkiem jezdni z paczką na ramieniu 17-letni Marian Szczepan Skanderowicz (Szeroki Dunaj 5), został potrącony

blotnikiem samochodu T05 — 587. Kierowca, Walenty Luty (Przemysłowa 21) puścił w ruch chamulce, dzięki czemu nieostrożny rowerzysta uniknął śmierci lub kalectwa.

Cudem uratowany od śmierci rowerzysta, obawiając się odpowiedzialności, wsiadł na rower i szybko odjechał, lecz na ul. Szkolnej, kierowca dopędził go. Tam rowerzysta został wylegitymowany przez pełniącego przed konsulatem służbę policjanta.

Wyłowienie topielca

Na Wiśle koło Bielan rybacy znaleźli na mielnie zwłoki jakiegoś topielca. Powiadomiono no komisariat rzeczny, który wszczęł dochodzenie.

Jak ustalono są to zwłoki 17-letniego Kaca Distinga, który w czasie kąpieli w dniu 30 czerwca natrafił na głębi i utonął.

Pożar od pioruna

W czasie burzy, jaka przeszła nad wsią Ostrówek, gm. Kołomy, piorun uderzył w zagrodę Władysława Staszewskiego, wznecając pożar. Ogień w krótkim czasie objął stodołę, obórę oraz spichrz, trawiąc je doszczętnie.

Na miejsce przybyły ochotnicze straże pożarne, które ograniczyły się jedynie do niedopuszczenia rozszerzenia się ognia na sąsiednie zabudowania.

Straty spowodowane pożarem wynoszą około 12.000 zł

Tajemniczy napad na robotnika budowlanego

Zatrudniony przy budowie domu w Warszawie, niejaki Wiktor Madej, został napadnięty przez nieznaną sprawcę, którzy pobili go tępymi narzędziami, zadając szereg poważnych obrażeń.

Ofiarę napadu przewieziono w stanie groźnym do szpitala na Czyste. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ujęcia sprawców bestialskiego napadu.

Walke z pijanym szoferem stoczyło trzech posterunkowych

Policjant XXIV komisariatu P. P., patrolując wieczorem ulicę Radzymińską w Warszawie zauważył jadącą środkiem jezdni taksówkę, która zataczała duże łuki. W pewnej chwili niemal nie doszło do katastrofy, lecz tylko dzięki przytomności kierowcy innego samochodu, uniknięto wypadku.

Gdy policjant usiłował taksówkę zatrzymać, szofer zwią-

zał szybko i zaczął uciekać. Policjant wsiadłszy w drugi samochód rozpoczął pościg i wskoczywszy na stopień uciekającej taksówki zdołał ją zatrzymać. Przy kierownicy siedział Aleksander Ciemieniecki, zam. przy ul. Żórawiej nr. 17, który był w stanie mocno podchmielonym.

Ciemienieckiego policjant zamierzał przewieźć do komisaria-

tu, lecz ten stawiał opór i urządził awanturę. Na pomoc pospieszyło jeszcze 2-ech innych policjantów. Ciemieniecki szarp się kopnął jednego z policjantów tak silnie w brzuch, że ten na kilka minut stracił przytomność.

Awanturczego szofera obawiano i przewieziono do komisariatu, gdzie został osadzony w areszcie.

Para eksmitowanych staruszków obozuje od tygodnia pod gołym niebem

Na drugim podwórku domu Nr. 15 przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie rozłożyło się obozowisko. Cały stos porzucanych beładnie gratów, jakieś szcztaki sprzętów, polamane blachy, rupiecie...

Pomiędzy nimi krząta się, drepcząc bezradnie, odziana w lachmany, para starców. Na twarzach przygnębienie i rozpacz, troska, wyłobiona nie jedną łzą bezsilnej starczej samotności. Eksmitowani. Dzieje ich schyłku życia, które nie skąpi im swych ciosów, jakże tragiczne i bolesne.

Kiedyś? Kiedyś było trochę inaczej.

Przed 25-ciu przeszło laty małżonkowie Urblichowie wprowadzili się do tego domu zajmując trzypokojowe mieszkanie. Schludnie było w nim i czy sto. Józef Urblich, wykwalifikowany rzemieślnik i dekarz, zarabiał dość dobrze. Starczyło z powodzeniem na życie, mieszkaniu i rozrywki.

— Mamy dość dla siebie, niechże więc jeszcze ktoś z tego skorzysta — powiedział raz Urblich. W jakiś czas po tym zjawił się w domu rzemieślnik trzeci mieszkaniec, ubogi chłopak sierota z dna nędzy podniesiony litościwą, pomocną dłonią.

Miłosierdzie dobroczyńców nie zostało przez niego ocenione. Wywdzięczył im się w ten sposób, iż pewnego dnia okradł opiekunów i znikł bez śladu.

Dobry los zaczyna się powoli odwracać. Starzejący się rzemieślnik co raz to mniej zarabia, drżące ręce nie mogą utrzymać narzędzi. Bieda puka w okienko mieszkania. Trzeba się ratować. Urblichowie biorą sublokatorów, w trzech pokojach często wybuchają kłótnie i swary. Dochodzi w końcu do tego, że nie ma z czego płacić za skromny lokal, gospodarz upomina się o komorne, zaległe przeszło od roku.

Zakończenie dramatu takie,

jakich spotyka się tysiące. Zwykła kolej rzeczy: komornik, eksmisja.

Przed tygodniem Urblichowie poszli na bruk. Gdzież mieścić się podzięk? Ani dzieci, które zaopiekowałyby się sędziwymi rodzicami, żadnej rodziny — nikogo. Mieszkaniem ich jest teraz mała komórka, psia buda raczej, przyklepiona do ściany oficyny. Mowy być nie może, aby pomieścić się w niej mogli, ułożyć do snu. Cóż mieli nieuczciwiwi robić? Z brudnych szmat, jakichś starych rolet i portier, lepsze czasy pamiętających, sklecieli na rusztowaniu i desek prymitywne daszek, pod którym umieścili sjenniki i obszarpaną kanapę. To jest ich cały dom — ich sypialnia i łóżko. Drżąc z zimna kulą się na nim, mokną na deszczu i ślocie, nekani chorobą i cierpieniami.

Był tu podobno ktoś z Opieki Społecznej, chciał zabrać starców, umieścić w jakimś przwtul-

ku, gdzie w spokoju steranego żywota mogliby dokonać. Nie chcieli pójść.

— Tyle lat ze sobą przeżyliśmy, nie chcemy, żeby nas rozdzielano.

Na tym się skończyło. Nikt tu do nich teraz nie zagląda, nikt się nieszczęsnym ich losem nie kłopotuje i nie zajmuje. Czyż nie ma już dla nich żadnego ratunku? Gdzież się podzięja, gdy wyrzuci ich i z tej komórki, w której teraz zaledwie jedna, mała szafka może się pomieścić zaledwie? Czyż w sercu milionowego miasta przyjdzie im zginać z głodu i zimna i nikt pomocnej ręki ku nim nie wyciągnie?

Wierzmy, że dzisiejsza noc, przepędzona przez Urblichów pod dachem, usianym gwiazdami, będzie już ostatnią dla nich, spędzoną pod gołym niebem. Chyba wreszcie znajdzie się dla staruszków skromny kącik i łyżka ciepłej stawy.

(rozw.)

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
NIEDZIELA, DN. 17 LIPCA
 7.15 Fieść „Ave Maria”. 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja z Zamościa. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 12.55 „Książki naszego dzieciństwa” — szkice literackie. 13.10 Transmisja z Salii Rady Miejskiej w Zamościu. Nadanie obywatelstwa honorowego m. Zamościa Marszałkowi Smigłemu z Rydzowa. 13.25 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Komedja. 17.00 Recital wiolonczelowy. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 „Dwa serca w tymie walca” — operetka. 20.00 Program na jutro. 20.05 Transkrypcje i parafrazy fortepianowe Liszta. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Ta — joj” — wesoła audycja. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Transmisja z Zamościa. 22.15 „W letni wieczór” — koncert rozrywkowy. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)
 15.00 Koncert muzyki polskiej. 15.50 Felieton aktualny. 16.00 Muzyka taneczna. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Patentowany ROZŁOŚNIK DETEKTOROWY
 w skrzynce
 Cena zł. 20. — wysyłamy po wpłaceniu do P. K. O. na konto Nr. 12.239 zł. 11. — wraz z kosztami przesyłki. Reszta — 10 rat miesięcznych po 1 zł.
POLSKIE ZAKŁADY „ATA”
 WARSZAWA, Ogrodowa 27.

GIEŁDA
 Wobec dalszej realizacji kursy lekko zniżają się.
 Bank Polski płaci:
WALUTY:
 Dolar 5.275, fr. franc. 14.52, fr. szwajc. 121, funt ang. 26.11, gulden rd. 99.75, m. niem. 74, srebrnia 98.
DEWIZY:
 Belgia 90, Gdańsk 100, Holandia 292.30, Londyn 26.20, N. Jork-kabel 331, Paryż 14.72, Praga 18.43, Sztokholm 135.25, Szwajcaria 121.50.
AKCJE:
 B. Polski 126.50, Warsz. Cukier 35.75, Warsz. Węgiel 31, Lilpop 81, Ostrowiec 59.50, Starachowice 37.50.

PRZED WYJAZDEM...

Pieniądze złożone na książeczkę P K O można podjąć w każdym Urzędzie Pocztowym

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

— Zabójczy przeciwnik nie, gdy nie klinczuję! — powiedział mi przede wszystkim trener Jack „Chappie” Blackburn, gdy zwróciłem się do niego. — Walczy on równowagą. Wybiega i lawiruje tam i z powrotem, przez cały czas, wzdłuż linii ataku i trzyma ręce w takiej pozycji, by nacierając, być jednocześnie osłoniętym.

Chappie podniósł ramiona i ruszył na mnie. Ma taki system, że ilustruje zawsze swe rozmowy i wskazówki ruchami pięści, walką z cieniem, i w ten sposób szybko i jasno tłumaczy, o co mu chodzi.

— Nie połóżysz twardego przeciwnika jednym uderzeniem! — mówił dalej. — Gdy tylko masz cel przed sobą, musisz być przygotowanym do całej serii uderzeń. Jeśli wskutek jednego, potężnego rozmachu wyrzucisz ciało daleko do przodu, tak, że zatracisz swą równowagę, a uderzenie chybi, gdzie wtedy będziesz? Wpadniesz w klincz lub czeka cię „kontra” i dostaniesz taki cios w

podbródek, że połóżysz się już w drugiej rundzie. Nawet jeśli przyłożysz mu swą pięćkę i dopiero wtedy wpadniesz w klincz — cóż, dajesz wtedy i tak przeciwnikowi czas na odzyskanie równowagi.

To było aż nadto jasne. Te słowa wyjaśniły mi dostatecznie, że walczyłem dotychczas tak, jak walczy amator. Wyjaśniły mi one, dlaczego tyłu zawodników ciężkiej wagi nie osiąga żadnych miejsc i dlaczego walka idzie tak ospale.

Widz nie lubi, gdy przeciwnicy zbyt często stosują klincze. Teraz dopiero mogłem za stanowić się nad swoją dotychczasową karierą boksera „amatora” i zrozumieć te błędy, które popełniałem.

Jedno mocne uderzenie prawą ręką położyło na mistrzostwach National AAU w ciężkiej wadze Marka Maksa już w pierwszej rundzie. Ale pozwoliłem mu wtedy wstać i pozbać mnie równowagi w bliskim ataku przez resztę walki.

Gdybym wtedy wiedział o

tej ważnej zasadzie równowagi, może byłbym go położył w gradzie uderzeń. Myślę, że wtedy nie byłbym dobrym „finiszerm”.

— Teraz musisz nauczyć się walczyć równowagą! — powiedział mi Chappie. — Gdy zostaniesz zabójczym przeciwnikiem, publiczność będzie słono płacić, by cię zobaczyć. Publiczność chce tego, a ty musisz robić to, co podoba się publiczności. Musisz nauczyć się nie tracić nigdy równowagi i uderzać tak szybko i tak mocno, by najcięższa nawet waga nie mogła mieć żadnych szans z tobą.

— Ale jak miałem nauczyć się zachowywać równowagę? — Osiągniesz ją, trzymając ręce w górze i pozwalając iść nogom za uderzeniem! — powiedział Chappie. — Gdy uderzasz, rób wypad lewą stopą, a palcami prawej trzymaj się zębami, jak kotwica. Ale trzymaj się zawsze w formie uderzeń. Nie wychylaj się nawet do przodu, by osiągnąć cel!

Wprawilem się w to dosyć szybko. Nie długo umiałem już utrzymywać stopami równowagę, oceniać swe możliwości i za sypywać wtedy przeciwnika gradem uderzeń.

Opierałem lewą stopę płasko na ziemi, przesuwając następnie prawą, ale tak, by ona nigdy nie dotknęła lewej. W ten sposób posuwałem się naprzód niejako na płaskich stopach, ale przez cały czas trzymałem się w gotowości do uderzenia.

Byłem zawsze gotów wyrzucić naprzód pięść, nie cofając kostek i nie unosząc się na palcach.

Chappie pokazał mi też, jak należy wykorzystywać wagę przy uderzeniach. Na przykład — gdy szykowałem się do lewego sierpowego, przetrzucałem całą wagę ciała na prawą nogę.

Gdy stosowałem prawy „cross”, musiałem oprzeć się na palcach prawej nogi, tak, jak napastnik, gdy unosi swój żelazny ciężar. Jednocześnie wspierałem cały swój ciężar na lewej nodze.

W ten sposób mogłem wykonać uderzenie i pozostać nadal w możliwości cofnięcia się po ciosie, lub wykonania prawego uderzenia. Mogłem zasypywać przeciwnika gradem uderzeń, dopóki go nie położyłem.

— Wyobraź sobie, że duży palec twojej prawej stopy jest kolkiem, który utrzymuje namiot cyrkowy — mówił Chappie. — Opieraj się mocno na nim, gdy uderzasz w prawo. Bo wówczas, jeśli nawet nie u-

Jedynie NIERDZEWNE „CORONA-ANTIRUST” goli 15-20 razy OSTRZA Zadać wszędzie

Wymiana prywatnych listów między premierami rządów francuskiego i angielskiego na temat najpilniejszych zagadnień politycznych

LONDYN. „Daily Herald” donosi na podstawie źródeł francuskich, że między prem. Chamberlainem i prem. Daladier nastąpiła w przededniu wizyty króla Jerzego w Paryżu serdeczna wymiana prywatnych listów, które są dokumentami o wielkim znaczeniu państwowym.

Listy te są wzajemnym zapewnieniem jak najściślejszej współpracy obu rządów.

Walka pastucha z niedźwiedziem zakończona wspólnym utonięciem w pobliskiej rzece

CZERNIOWCE. W gminie rzeka Olt wyrzuciła na brzeg Cainenii koło Ramnicul Valcea zwłoki mężczyzny oraz niedźwiedzia. Ubranie mężczyzny wskazuje, że chodzi tu o młodego pasterza.

Niszczycielski cyklon spowodował oibrzymie straty

NOWY JORK. Wybrzeże New Jersey zostało na długości 10 km. i szerokości 600 do Red bank aż do Seabligh zniszczone cyklonem. Wyrządzone straty przekraczają 100 tysięcy dolarów.

Równocześnie szalała w ciągu dwóch godzin niezwykle gwałtowna burza nad Nowym Jorkiem. Połączenie radiowe z Europą uległo na krótki czas przerwaniu.

Szalona wichura w Rumunii wyrządziła katastrofalne spustoszenia

CZERNIOWCE. W ostatnich dniach przeszły nad Rumunię liczne burze, połączone z piorunami i gradem. W Satu Mare grad zniszczył połączenia telefoniczne, wybił setki szyb w mieszkaniach, a wichura powyrwała drzewa z korzeniami. W innej części kraju, w Turnu Severin grad poczynił duże spustoszenia w ogrodach owocowych.

Również nad Morzem Czarnym w Konstancy szalejąca nawałnica zerwała z kotwic znaczną ilość statków i łódek w porcie, rozbijając je o mury i urządzenia portowe.

WILNA HŁOTA WOJENNA JA MORZU — TO POKÓJ BEZPIECZENSTWO KRAJU!

— Wyobraź sobie, że duży palec twojej prawej stopy jest kolkiem, który utrzymuje namiot cyrkowy — mówił Chappie. — Opieraj się mocno na nim, gdy uderzasz w prawo. Bo wówczas, jeśli nawet nie u-

Masowe aresztowania w Rio de Janeiro

RIO DE JANEIRO. Policja polityczna dokonała w piątek w Rio de Janeiro szeregu aresztowań. Akcja policji wymierzona była przeciwko kołom skrajnym, które przez rozszerzanie alarmu, w których pogłoskach zakłócały spokój w państwie.

UPAŁY! Sułienka Ci się zniszczyła pod pachami

Ręce masz wilgotne? Nogi Ci się pocą? Nie martw się i stosuj „DINOL” — płyn przy poceniu pach — proszek przy poceniu nóg

DINOL

Przekonałem się szybko, że moje postępy i skoordynowane ruchy wpływały tylko z tego, że wiedziałem teraz jak robić właściwe rzeczy we właściwym czasie.

(Dalszy ciąg jutro)

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Nagle przybycie Stefana Ladreckiego do Bohdana — Zbytńia ciekawość Stefana — Przypadkowy jego powrót — Zdemaskowanie rzekomego wypadku Bohdana — Straszliwe podejrzenie Stefana — Pozorne uspokojenie — Postanowienie skorzystania z dokonanego odkrycia dla zysków osobistych

Helena Gajdzianka i Bohdan Kotwicz-Dalski kochają się i mają się pobrać. Lecz oto Bohdan otrzymuje zlecenie przeprowadzenia próby wielkiego wynalazku, który może się okazać zbawienią dla naszej siły zbrojnej, ale może się skończyć jego śmiercią. Przełożony każe Bohdanowi udawać rannego i nie oddalać się.

Słyszając, że ktoś puka, Bohdan natychmiast rzucił się na swe posłanie, przybierając pozę nieruchomą z powodu rzekomej rany. Zawołał:

— Proszę!

Z wyciągniętymi ramionami rzucił się ku niemu Stefan Ladrecki, krzyżując:

— Biedny, kochany panie inżynierze! Byłem właśnie w barze, gdy mi powiedziano o pańskim straszliwym wypadku. Ach, jakież to przykre! Cierpi pan bardzo? Przybiegłem w te pędy. Jak to się wszystko stało?

Bohdan nie miał teraz głowy do prowadzenia głupich rozmówek. Siłąc się więc na uśmiech, rzekł tylko:

— Jak to się stało? Nie umiałbym tego powiedzieć. Ale to drobiazg. Kwestia paru dni. W każdym razie serdecznie dziękuję panu za łaskawe przybycie.

— Nie ma za co — odparł Ladrecki — pan inżynier wie, że wypadek pański wywarł ogromne wrażenie? Podobno wszyscy bez wyjątku byli wstrząśnięci do głębi... O, trzeba przyznać, że pan cieszy się sympatią ogólną!

Bohdan był tym mocno zirytowany, Ladrecki zaś rozsiadł się i trajkotał:

— Chętnie czuwałbym przy panu całą noc, ale gdy o tym wspomnieliśmy „staremu“, ofuknął mnie okropnie. To straszny formalista. Po prostu nieznosny. Domyśla się pan, zapewne, co powiedział? „Nikomiu nie wolno nocować w stoczni“. I nie ustąpił. Obrzydliwy pedant i biurokrata.

Zaśmiał się i mówił dalej:

— Głównie zaś chciałem pana zapytać, czy pan posłał kogo, by uprzedzić pannę Helenę. Wiem, że nie ma telefonu w domu, więc nie mógł jej pan dać znać osobiście. Gdy wieść dojdzie do niej przez kogo innego, może być już Bóg wie, jak wyolbrzymiona i biedaczka przelęknie się okropnie.

Teraz Bohdan jęknął już zupełnie prawdziwie... To już nie był udawany jęk bólu z powodu rękoma zranionej nogi, lecz jęk z głębi duszy, krzyk serca kogoś, kto kochał bez miary, a musiał umrzeć dla swej miłości...

Tymczasem Stefan Ladrecki, nawet nie domyślając się, że każde jego słowo jest dotkliwym ciosem dla Bohdana, zapewniał go:

— Niech się pan mną nie kępuje, panie inżynierze. Jeżeli pan chce napisać dwa słowa do panny Heleny, chętnie odegram rolę posłańca.

— Nie, nie... dziękuję — szepnął Bohdan — nie warto. Już jej dano znać, że mnie tu zatrzymano służbowo. Spodziewam się, że niczego innego nie wiem.

Mysłał zaś sobie:

— Może by jednak napisać do Heleny? Ależ gdzie tam? Nie wolno było. Zresztą, cóż by jej napisał? Jakby mógł napisać jej coś innego, co nie byłoby w ten lub inny sposób niebezpieczną zdradą tajemnicy?

I powiedział sobie w myśli:

— Już tak jak bym umarł przecież. Jestem za ledwie żywy trup. A umarli nie mają prawa rozmawiać, ani korespondować z żywymi.

Ladrecki wstał. Rzekł:

— Więc niczym nie będę mógł się przysłużyć panu inżynierowi? Szkoda. Tak bardzo chciałbym panu być użyteczny. No, ale teraz już czas na mnie. „Stary“ jest bardzo czujny. Może tu przyjsz po prostu, żeby upewnić się, czy rzeczywiście wyszedłem. Gdyby mnie zastał, mógłby mi wyspać grubszą karę.

Zaśmiał się i uściśnął dłoń Bohdanowi.

Ledwo wyszedł, gdy Bohdan nie wytrzymał. Ciągłe leżenie sprawiło, że nogi mu zeszywniały i bolały go. Zbyt też był zdenerwowany. Chciał trochę pochodzić po pokoju. Zerwał się więc z posłania i przemierzał pokój tam i z powrotem gorączkowo, a niecierpliwie.

Zapytywał się sam siebie:

— Napisać do Heleny? Powiedzieć jej przynajmniej raz jeszcze, jak bardzo ją kocha? Tak, kto wie, czy nie powinienem był tego jednak uczynić... Ale z drugiej strony pochwalili sam siebie, że tego nie zrobili, że oparli się tej pokusie.

Bo i kim jest właściwie ten Ladrecki?

Niby owszem, bardzo zawsze grzeczny, usłużny koleżeński, ale... jakoś odruchowo czuł Bohdan do niego dziwną antypatię.

— Nie, nie — powiedział sam sobie — dobrze, że nie napisałem.

Ale w tej samej chwili, gdy tak sam się chwalił, nagle drgnął i... osłupiał... Serce mu zamarło...

Stała się bowiem rzecz straszliwa...

Zdarzyło się bowiem, że Stefan Ladrecki zaraz po wyjściu od Bohdana zauważył, że rozwiązało mu się sznurowadło u buta. Zatrzymał się więc przy drzwiach, nachylił się, oparł nogę o schody i chciał zawiązać sobie owo sznurowadło. Ale... jeszcze nie zdążył przystąpić do tego, gdy nagle drgnął... natężył słuch i szepnął do siebie:

— Cóż to? Sen czy jawa? Halucynacja, czy rzeczywistość?

Usłyszał najwyraźniej, że Bohdan wstał i nerwo-

wo chodzi po pokoju.

Był tym tak zdumiony, że odruchowo cofnął się i pchnął drzwi pokoju Bohdana...

Spojrzał i... zaklął straszliwie. Zapytał:

— Jak to, panie inżynierze? Więc ten wypadek to... bujda...?

Nie mógł inaczej przypuszczać, widząc „ofiary“ wypadku, spacerującą po pokoju z żywiołową siłą. I Bohdanowi nawet nie przychodziło na myśl za-

przezać rzeczy, zresztą, aż nazbyt oczywistej. Zaskoczony, dyszał ciężko i wpil wzrok w Ladreckiego.

Ten zaś szepnął chrapliwym, z przejęcia głosem:

— Co? Więc pan nie jest ranny? Czy ja śnię?

Więc po cóż ta komedia? Proszę mi powiedzieć:

Również cały drżący Bohdan rzekł: :

— Nie będę się przed panem tłumaczył.

Ladrecki zamknął drzwi za sobą i oparł się o ścianę.

Usiłował zrozumieć sytuację i uporządkować sobie myśli.

Nagle zawołał:

— Panie inżynierze, proszę mi dać słowo honoru, że „stary“ wie, iż panu się nic nie stało.

— Nie zamierzam udzielać panu żadnych wyjaśnień. Raz już powiedziałem...

— Musi pan...

— A to dlaczego?

Ladrecki odrzekł dobitnie:

— Ponieważ dokonano już kilku włamań do kasy, która mieści się w pokoju, sąsiadującym z pańskim gabinetem. Mamy podejrzenie na kogoś... na pewnego robotnika... pan o tym wie również dobrze, jak ja. Otóż, o ile mi pan nie da słowa honoru, że dyrektor jest wtajemniczony w tę całą komedię, będę miał prawo przypuszczać, że pan chciał oszukać dyrektora... i że jutro znów kasa się okaże rozpruta.

— Jak pan śmie?! — krzyknął Bohdan i rzucił się ku Ladreckiemu, — jak pan ma czelność uważać mnie za złodzieja?

— Obowiązkiem moim jest pana o to podejrzewać w tych okolicznościach.

Bohdan umilkł na chwilę. Mózg jego pracował gorączkowo.

Jakaż to rzeczywiście głupia sytuacja się wytworzyła...

Trzeba było temu natychmiast położyć kres.

I oto przyszła mu doskonała myśl do głowy.

Rzekł:

— Właściwie nie powinienem się przed panem usprawiedliwiać. Ale trudno. Odpowiem na pańskie pytanie. Pomyślał pan, że jestem złodziejem?

Powinno pana spoliczkować za samo takie przypuszczenie. Ale wołę traktować pana, jako głupca.

Złodziejem nie jestem... Ukraść nie zamierzałem... Ale czy to takie niemożliwe, bym chciał... wysłedzić złodzieja? Zrozumiał pan nareszcie...?

Teraz rzeczywiście Ladrecki odczłnął z ulgą.

To bardzo możliwe, że Bohdan został tu w porozumieniu z dyrektorem, by wysłedzić złodzieja. Przeszli się więc nawzajem. Ladrecki wyszedł, a Bohdan znów się pograżał w mroczne rozmyślenia o losach Heleny, którą musiał zostawić samą na świecie.

Ale Ladrecki po wyjściu bynajmniej nie uspokoił się. Pomyślał sobie:

— To nie jest takie proste. W tym się coś kryje. Mam myśl... Wiem, jak to wszystko sprawdzić.

Kto wie, czy na tym grubo nie zyskam. To, co prawda, jakaś mętna woda, ale często łowienie ryb w mętnej wodzie bywa bardzo pożyteczne... Zresztą, już mam sposób. Zaraz Bohdana zmuszę do wypiewania mi wszystkiego. Jeżeli nie będę ciężkim idiotą i ślamazarnym niedołęgą, najwyżej za dwadzieścia minut będę wiedział wszystko i... grubo się na tym obłowię...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMINSKA

Wiewczyzna do wszystkich

niezwykle dzieje pięknej dziewczyny na wielkomięskim bruku

— Ładnie pan pomaga policji, jeśli pan nawet nie umiał wypatrzeć, gdzie on mieszka.

— Może u tego kelnera Gacka?

— No chyba!

— I kiedy on chce okraść tego dziedzica?

— W pociągu, bo ten co tydzień podobno jeździ do Warszawy i zwozi wielkie pieniądze ze sprządaży lasów i z parceli majątku. Dziś Sterczyński wieczorem chce wyjechać ze mną do Łucka, a po tym mamy wracać z tym dziedzicem. Kazał mi Ignacemu powiedzieć, że wyjechałam do rodziny na wieś. Kiedy nie chciałam się zgodzić, to mnie stłukł. O, widzi pan, mam jeszcze ślad siniaka pod okiem. Tak mnie wyrzwał swoją łapą!

Pan Andrzej kręcił głową.

— I dlaczego pani się tak daje? Dlaczego pani przychodzi jeszcze do niego?

— Bo nachodzi mnie w mieszkaniu! Niechby go tak spotkał Ignacy, toby nic nie było z naszego ślubu. Co mam zrobić? Zmarnuje mi całe życie ten łobuz! Odczepić się od niego nie mogę. Co go straszy z oczu, to znów się przypląca, nie wiadomo kiedy i skąd i zamęcza mnie!

— Może ma pani jakie sprawki na swoim sumieniu!

— Jakże? To, że mam dziecko, że chcę dla niego ojca i domu? To cała moja sprawka! I w tym też nie jestem winna!

— To ja wiem... Opowiadała mi pani.

— Nie mógłby mi pan pomóc? Jeśli pan pracuje dla policji, niech pan znajdzie jakiś sposób, żeby mnie obronił przed tym łajdakiem, niech zaznam na reszcie trochę spokoju!

— Hm... — chrząknął. — Owszem... Mogę pani dopomóc.

Złapałam go za rękę. Nowa nadzieja się we mnie obudziła.

— Niechże pan powie jak! Będę panu wdzięczna do końca życia!

Zamyślił się, aż mu się czoło pomarszczyło. Zastanawiał się ładne parę minut, układał coś sobie, planował, kombinował. Widać to było po jego twarzy. W końcu powiada do mnie:

— Trzeba, żeby pani pojechała z nim. Nie ma innej rady. Tak będzie najlepiej. I niech pani wróci z nim do Warszawy i z tym dziedzicem, którego macie obrać z gotówki.

— Dziękuję za taką radę! I razem z nim dostanę się do więzienia! Nie! Nie chcę!

— Niech się pani nic nie obawia. Jego się przyłknie, a pani nic nie będzie. Ja pani za to ręczę! Powiem pani prawdę. Ja rzeczywiście pracuję dla policji. Możemy razem dobrze się zasłużyć, jak wykończymy takiego złodzieja. Zeby to zrobić, trzeba mieć jakiś dowód w rękę. Właśnie ten będzie najlepszy. A pani nic się stanie i nikt się nie dowie. Chodzi pani przede wszystkim o Ignacego. Będzie tyle wiedział, że pani pojechała do rodziny na wieś. I na tym koniec. Wróci pani do domu, jakby nigdy nic!

Nie uśmiechała mi się ta rola, którą mi wyznaczył pan Andrzej. Ale czy miałam co innego do wyboru? Jeszcze mnie pan Andrzej przekonywał, jeszcze mi tłumaczył, że przecież robię dobrą rzecz, jeśli unieszkodliwym takiego łobuza, jak Józek, który mnie sam tyle namęczył, a kto wie, czy i nie zamordował pana Arcińskiego, jak to ja podejrzewałam, a na co nie ma zresztą żadnych dowodów!

Zgodziłam się. Pan Andrzej odwiózł mnie do domu, gdzie wszystko zastałam w porządku.

Podczas obiadu powiedziałam Ignacemu, że bieliznę mam już wykończoną, zmaglowaną i wyprasowaną, że chciałabym wieczorowym pociągami pojechać.

— Dobrze. Nie siedź tylko długo. Dzień, dwa przecież ci chyba wystarczy. Jak mamy brat ślub, to nie na to, żebyś przesiadywała u rodziny zamiast w domu. O której chcesz jechać? Odwiozę cię na stację taksówką.

Nie bardzo mi było na rękę to odwołanie.

— Może nie będziesz miał czasu? Rzeczyż żadnych nie zabieram. Mogę pojechać na dworzec tramwajem.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia Napoleon Sadek

17 LIPCA

NIEDZIELA
6 po Ziel. Sw. 29
Ew. O cudown. nakarm. 5.000 ludzi. Aleksego, Marceliny.
Słowiański: Dzień żykraj.
Słońca wsch. 3.34, zach. 19.49.
Księżyc wsch. 21.17, zach. 8.55.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1399 Śmierć królowej Jadwigi.
1635 Obalenie Smoleńska przez Moskwy.
1683 Nawała turecka otacza Wiedeń.
1773 Uchwała o utworzeniu Kom. Edukacyjnej.
1793 Drugi rozbiór Polski.
1918 Zamordowanie Mikołaja II i rodziny.

PRZYŚLOWIA LUDOWE:
Kiedy spaść, to z dobrego konia.

Nowe trzeje słońce woda



KREM CODZIENNY CHERYS

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

1054 H. M. Z pisma mi przedłożonego widzę człowieka uczciwego, rozważnego jednak, nie nadającego się na kasjera. Obecna kasjerka nie popelniała nic karygodnego. Brak pieniędzy nastąpił wskutek wypłacenia jej dnej i tej samej sumy dwukrotnie. Była zbyt obciążona pracą a przy tym Pańskie nieopanowanie i żądanie zaliczenia wszystkich spraw natychmiast denerwująco na nią wpływa. Sama dojdzie do tego komu dała tak pokątną sumę. Radziłbym jednak ją zatrzymać. Sumienie pracuje i szczerze oddana firmie. Zona będzie w dalszym ciągu dochodziła sądownie swoich praw i wiem, że będzie Pan zmuszony zapłacić wszystko. Nie otrzyma Pan spadku. Ciotka zapisała cały swój majątek siostrzenicy.

Na małej wokandzie...

Trzej przyjaciele

(A.E.) W restauracji „Gospo darskiej” trzej przyjaciele spożywali obfitą kolację, mocno zakrapianą trunkami.

— Co dla panów na czwarte danie? — zapytał kelner.

— Jak uważacie, chłopcy? — wrócił się jeden z konwentów do pozostałych.

— Jąbym wziął kawalek kielbasy serdelowej.

— E, Franczku, nie znasz się na dobrym tonie — odparł drugi — kielbasę to możesz sobie w wędliniarni wtrącać, a nie w restauracji. Daj pan kurczęta ze szparagami, panie kelner.

— Pocosz to to stalował, Bolek — mówił z wyrzutem amator kielbasy — kurczakiem się człek nie nasyci.

— Przecież kurczaki to nie ko niec, jeszcze się coś nie coś prze kąsi.

Po kurczakach przyszła kolej na raki, potem nastąpiły dalsze dania i wreszcie kolacyjka się zakończyła.

Zgodny chór męskich głosów zaintonował piosenkę „Serce”, po czym ze względu na późną porę postanowiono lokal opuścić.

— Panie kelner! Płacić!

— Służę panom. Oto rachunek: „Sześćdziesiąt dwa złote”.

Bolek sięgnął do kieszeni, ale towarzysze wstrzymali go.

— Przepraszam cię, Boleczku, ale ja płacę: ja was zaprosiłem na tę kolację! — rzekł Franek.

— To nic, ja stalowałem raki i kurczęta — bronił się Bolek.

Matka i córka

Pan Agapit Pączek, spędzał urlop, jak przystało na starszego i zamożnego kawalera, bardzo solidnie.

Towarzystwa, szczególnie damskiego, unikał. Wiedział, że jest „dobrą partią”, że panny na wydaniu, a szczególnie ich mamy polują na niego i nie chciał dać się złapać na haczyk.

Natomiast wielką radość sprawiało mu łapanie na haczyk rybek. Był zamilowanym wędkarzem i codziennie z rana wyjeżdżał łódką na połów.

Tego dnia wsiadał właśnie do łódki, gdy na brzegu zjawila się sąsiadka z pensjonatu, panna Lilka. Poznał ją zaledwie wczoraj.

Panna Lilka trzymała wędkę i spytała nieśmiało:

— Czy nie zechciałby pan zabrać mnie ze sobą? Nie znam terenu. Nie wiem, gdzie tu są ryby.

Pan Agapit nie był tą ofertą zachwycony.

— Znów jakaś pułapka — pomyślał z niechęcią. Ale że był dżentelmenem, więc nie pozostawiało mu nic innego, jak powiedzieć:

— Ależ proszę! Będzie mi bardzo przyjemnie.

Pan Agapit spojrział na nią z ciekawością.

— Więc po co pani pojechała ze mną?

Panna Lilka zmarszczyła gniewnie czoło i nagle palnęła prosto z mostu:

— Mama mi kazala!.

— Mama?! — na taką odpowiedź pan Agapit nie liczył — Kazala pani?!

— A tak! Dowiedziała się w pensjonacie, że pan jest bogatym kawalerem. A my jesteśmy pętakami. Więc chce pana złowić dla mnie na męża! Specjalnie mnie tu przywozila. I pan jej od razu wpadł w oko.

Pan Agapit własnym uszom nie wierzył. Po raz pierwszy w życiu słyszał takie wyznanie.

— Ale po co pani mi to mówi? — spytał zdziwiony.

— Bo jestem wściekła na mamę, że mi każe grać takie głupie komedie! Pojechałam z panem, bo nie chciałam z mamą się użerać. Ma kamienie żółciowe i nie wolno jej denerwować. Ale nie mam zamiaru się wygłupiać i polować na męża. I w ogóle

nie chcę wyjść za męża!

— Dlaczego? — spytał pan Agapit, obserwując panienkę z coraz większym zainteresowaniem.

— Bo ja, proszę pana, mogła bym wyjść za męża tylko z wielkiej miłości! A mama tego nie może zrozumieć! Dla niej pieniądze to wszystko. A ja gwizdę na pieniądze! Pragnę kochać i być kochaną.

Pan Agapit słuchał zachwycony. Po raz pierwszy w życiu spotkał dziewczynę tak szczerą i tak pięknie myślącą...

Panna Lilka z wyprawą na ryby wróciła późnym wieczorem.

— Gdzieś ty była dziewczyno? — zalał ją ręce matka. — Myślałam, że umrę z niepokoju!

— Łowiłam ryby — uśmiechnęła się panna Lilka.

— Sama?

— Nie. Z panem Agapitem Pączkiem.

— Pączek? A cóż to za jeden?

— Bardzo bogaty kawaler. Poznałam go wczoraj przy stole. Świetna partia. Oświadczył mi się.

Matka otworzyła oczy ze zdumienia.

— Co takiego?

— Opowiedziałam mu pewną historyjkę, która mu się spodobała. Zakochany jest we mnie po uszy.

— A co ty?!

— Zgodziłam się zostać jego żoną.

Matka zalał ją ręce z przerażenia.

— Dziewczyno! Co ty wygadujesz? Znasz człowieka drugi dzień! Nie wiesz kto, nie wiesz co...

Panna Lilka niecierpliwie zmarszczyła czoło.

— Moja mamol! Dowiedziłam się, że jest bogaty i to mi wystarczy. Na co mama chce, żebym czekała? Aż się zakocham? Na wielką miłość?! Mama jest człowiekiem starej daty! Teraz inne czasy! Pieniądz przede wszystkim!

Na politycznym widnokregu tygodnia

Polska nie tworzy bloków

wbrew „przyjacielskim” radom nieprzychylniej prasy
Pojedynek prem. Chamberlaina z Włochami

Wizyta ministra Becka w Rydze dała znowu pewnym pisarzom zagranicznym temat do plotek. Prasa nam nieprzychylna celowo rozszerza pogłoski o tworzeniu przez Polskę bloku państw bałtyckich, które zamierza podporządkować sobie. Udzielając „przyjacielskich” rad tym państwom pisma te zaznaczają, że pójście za Polską narazi je na różne niebezpieczeństwa i spowoduje upadek ich samodzielnej polityki.

POLSKA NIE TWORZY BLOKÓW

Już z okazji wizyty min. Becka w Estonii wskazywaliśmy, że tego rodzaju sensacyjne wiadomości są po prostu wymysłem fantazji. Polska nie zmierza do tworzenia żadnych bloków, ale jako państwo bałtyckie pozostaje w stałym kontakcie ze swoimi sąsiadami.

Minister lotewski Munters stwierdził w swoim przemówieniu, że linia polityczna Polski, jej główne przesłanki pokrywają się z wytycznymi polityki Lotwy i właśnie to stwarza podstawę do przyjacielskich, sąsiedzkich stosunków. Polska jest zainteresowana w utrzymaniu pokoju i swój cały wysiłek koncentruje w rejonie sobie najbliższym i będącym naturalnym terenem naszej działalności, to jest na Bałtyku.

KURTUAZYJNA WIZYTA

Leć do Rygi min. Beck zatrzymał się kilkadziesiąt minut w Kownie, gdzie oczekiwał go litewski wiceminister spraw zagranicznych. Ta krótka kurtuazyjna wizyta świadczy, ile w stosunkach między Litwą się zmieniło od marca i jak szybko oba państwa ku sobie się zbliżają.

TYMCZASOWA UMOWA

Przed kilkoma dniami rozpoczęły się w Warszawie rokowania handlowe litewsko-polskie. Prace rozpoczęły się w serdecznej atmosferze. Nie należą jednakże oczekiwać, by doszło do zawarcia normalnego traktatu handlowego. Przypuszczalnie rokowania zakończą się podpisaniem jakiejś tymczasowej umowy.

Przez 20 lat państwa nasze nie utrzymywały ze sobą żadnych stosunków, wzajemne poznanie rynku, możliwości handlowych, kredytowych musi nastąpić ostrożnie, by nie spowodować jakichś wstrząsów. Można stwierdzić, że stosunki polsko-litewskie rozwijają się pomyślnie ku powszechnemu zadowoleniu.

NIE SPEŁNIŁY SIĘ WŁOSKIE NADZIEJE

Przechodząc do spraw ogólniejszych, trzeba zaznaczyć, że w dalszym ciągu, pośrednio, sprawy hiszpańskie ciążyły na Europie, odnosi się to w pierwszym rzędzie do stosunków angielsko-włoskich i włosko-francuskich.

Rzym używa różnych sposobów, by zmusić Anglię do wprowadzenia w życie angielsko-włoskiej umowy. Przypominamy, że umowa ta nabiera ważności po wycofaniu się Włoch z Hiszpanii. Tymczasem nadzieje włoskie na szybkie zwycięstwo gen. Franco nie spełniły się.

Mimo iż wojska powstańcze postępują szybko naprzód wojna potrwia jeszcze dłuższy czas. Strona rządowa posiada bowiem poważną rezerwę ludzką oraz materiałową. W tych warunkach Mussolini nie kwapi się do wycofania włoskich ochotników.

PREMIER CHAMBERLAIN NIE „WYGRAŁ SWOJEJ PARTII”

Premier Chamberlain ma w parlamencie bardzo ciężką pozycję. Układ z Włochami został zawarty w nadziei, że za pewny i szybkie zakończenie wojny, wzmocni bezpieczeństwo w Europie.

Premier „poświęcił” ministra spraw zagranicznych Edena, który był przeciwnikiem udzielania jakichkolwiek koncesyj

Włochom zanim nie wycofają się z Hiszpanii i zanim nie zmienią swojego nastawienia wobec Anglii i szeregu zagadnień międzynarodowych.

Chamberlain parł do porozumienia utrzymując, że po jego zawarciu nastąpią upragnione zmiany. Jak widzimy Chamberlain niczego nie zdziałał. W parlamencie utrzymują, nie tylko opozycja, ale poważny odłam stronnictwa rządowego, że nowa polityka zaskoczyła do bremsu imieniu Anglii na świecie.

Rzym nie okazuje skłonności do ustępstw, wręcz przeciwnie chciałby by i Anglia stanęła bez zastrzeżeń po stronie gen. Franco i przez umożliwienie mu zwycięstwa zlikwidowała wojnę domową w Hiszpanii.

STOSUNKI WŁOSKO-FRANCUSKIE

Anglia jak wiadomo jest najsilniej związana z Francją. Pod czas rokowań z Włochami przedstawiciele Anglii podkreślali, że oczekują również uregulowania przez Włochy stosunków z Francją. Londyn wywierał odpowiedni nacisk na Paryż. Z początku wszystko szło gładko i zdawało się, że rzeczywiście porozumienie między Paryżem a Rzymem zostanie szybko osiągnięte. Nadzieje jednak były złudne.

Od tego czasu Francja została kilkakrotnie zaatakowana zarówno przez najwyższe czynniki państwowe, bo przez Mussoliniego, jak i przez prasę. Oczywiście, że nie przyczyniło się to do poprawy wzajemnych stosunków, lecz do ich znacznego pogorszenia. Nawet te pisma francuskie, które dotychczas stały po stronie Włoch, po ostatnim napastliwym przemówieniu Mussoliniego zmieniły kierunek.

W ten sposób wojna w Hiszpanii ciągle wywiera przemożny wpływ na układ stosunków europejskich.

Frontem do Morza!

K. RYLSKI

Tajemnica czarnej lady

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZYWYCH ZDARZENIACH

Po przybyciu do biura, postanowił Poradzki zbadać swą nową stenotypistkę, Marylkę, by przekonać się, czy nie została ona nadesłana dla szpiegowania i kontrolowania stanu jego interesów: Marylka nie przyznawała się do bliższego kontaktu z Ireną, i nazwała jej zachowanie dziwnym.

Tylko wprawne oko doświadczonego reżysera mogłoby dostrzec jak świetnie Marylka gra rolę niewiniątka.

Gdy spostrzegła, że Poradzki dowierza jej i wykazuje coraz większe zainteresowanie — udala jeszcze bardziej strokaną, i jak gdyby zakłopotaną, powiedziała:

— Dziwnym jest chociażby to, że nigdy nie chciała nam podać swego adresu... A poza tym prowadzi dziwny tryb życia...

Poradzki był coraz bardziej zaintrygowany. Wszystko układa się w myśl jego planu: wydostanie z tej dziewczyny tajemnicę Ireny.

— Właściwie nie rozumiem: co oznacza dziwny tryb życia?

— Sama nie wiem, jak to panu dyrektorowi wyjaśnić... Zresztą, sądziłam, panie dyrektorze, że pan zna świetnie moją kuzynkę, znacznie lepiej ode mnie... Sądziłam, że pan dyrektor sam zna jej adres... Poradzki znalazł oczywiście jeden z adresów Ireny, tam pod Lublinem, gdzie mu zabroniono przyjeżdżać bez uprzedzenia. Ach, jakżeby teraz był szczęśliwy, gdyby tego adresu nie znalazł.

— Co prawda — zaciągnął się Poradzki dymem papierosa. — Znam od dawna pani kuzynkę... Wydaje mi się tak samo tajemnicza, jak pani to określa. Sądziłem, że pani wie...

Nie, panie dyrektorze, ale jestem przyzwyczajona do jej tajemniczego zachowania. Pamiętam, pewnego razu otrzymałam od Irki kilka listów w ciągu dwóch tygodni i to zawsze z innego miasta...

— Naprawdę, tak często jeździ?

— Ostatnio siedzi stale w kraju...

— A skąd, zdaniem pani, czerpie kuzynka środki na utrzymanie? Czy jest bogata? — pyta znowu Poradzki.

Marylka Sroczyńska wydaje się być znowu zakłopotana, i wnet odpowiada:

— Naprawdę, nie wiem sama, skąd ma tyle pieniędzy na wszystko...

I jak gdyby zawstydzona, dodała po chwili:

— U nas w domu różnie o tym mówią...

— Cóż mówią? Proszę nie krępować się, panno Marylko... Proszę być pewną, że cała rozmowa pozostanie tylko między nami.

— Bo panie dyrektorze, nie chciałabym pokłó-

cić się z Irką.

— Rozumiem, zapewniam panią, że będę bardzo dyskretny. Ta cała sprawa interesuje mnie z różnych względów...

— U nas w domu mówią o niej bardzo źle, ale rozumiem, że tak mówią z zawiści... Kiedys była ubogą panną sklepową, a dzisiaj prowadzi życie na tak szeroka stopę...

— A więc, w domu pani przypuszczają, że Irena jest na utrzymaniu bogatego kochanka?

— Tak mówią... Ale nikt nie wie, kto to jest. Ponoć jest to bardzo bogaty...

— A kiedys miała podobno pobrać się z innym? — pragnie Poradzki skonfrontować opowiadanie Ireny.

— O, tak. Pamiętam. Było to bardzo dawno temu. Jej naręczony był to jakiś wojskowy. Ale tuż przed ślubem rzucił ją... Irka była wtedy zrozpaczona, na pewien czas zniknęła, myśleliśmy nawet, że popełniła samobójstwo. Po tym nagle zgłosiła się znowu: ale nie była to już biedna Irka, tylko bogata elegancka pani, oto taka, jak jest dzisiaj... Bogata i tajemnicza... Ale z gruntu jest to dobra dziewczyna, gotowa jest zawsze przyjść z pomocą...

Poradzki był przekonany, że ta Marylka Sroczyńska to ucciwa i naiwna dziewczyna, która przecie, to co wie. Przypomniał sobie opowiadanie Ireny o swym naręczonym, i był rad, że Irena nie oszukała go. Było to niejako gwarancją dla niego, że Irena go naprawdę kocha, że nie dopuści do tego, by spotkał go los Michorowskiego albo też Toruńskiego... Ciągnął Marylkę za język, zadawał jej coraz to nowe pytania.

Poradzki nie zdawał sobie sprawy z tego, że to nie on Marylkę, ale Marylka jego ciągnęła za język... Nie wiedział, że gdyby sam nie był rozpoczął tej rozmowy z Marylą, wszczęłaby ona sama podobną rozmowę... Po to właściwie wsadziła ją tu Irena... Ma tu kontrolować czyny Poradzkiego, jego nastroje, stan interesów, by przekonać się, czy nie ma zamiaru zdradzić tajemnic Bractwa Białych... Irena zauważyła od razu po przysiedze, że Poradzki nie należy do ludzi, których można łatwo opanować... Ten rys charakteru Poradzkiego, jego silna wola, obok nieustraszoneści, imponowały Irenie — zanim jeszcze wciągnęła go do Bractwa. Sympatia jej rozwinęła się i przekształciła się w prawdziwą i silną miłość. Strzegła go nie tylko dla Bractwa, któremu przysięgła wierność do ostatniej kropli krwi. Chroniła go również i dla siebie, by szedł w ślad za nią

tą drogą, z której nie ma powrotu...

Poradzki nie rozumiał tego wszystkiego: w miarę tego, jak rozmawiał z Marylą, nabrał przekonania, że nie została ona nadesłana do niego, jak przed tym podejrzewał... Najlepszym dowodem są przecież niezaradne odpowiedzi Marylki...

Poradzki rozmyślał: Gdyby Marylka wiedziała cośkolwiek o tajemniczym, zbrodniczym życiu Ireny, nie mówiłaby tak szczerze o niej, jako o tajemniczej jednostce. Nie! Przeciwnie! Staralaby się wszystko ukryć, zamaskować. Przedstawiłaby swą kuzynkę w takim świetle, by ją kryć przed wszelkim podejrzeniem.

Ale Irena Podhorska знаła się lepiej na ludziach, aniżeli Poradzki. Wiedziała, że człowieka nie tylko kłamstwem można oszukać, ale również i prawdą. I dlatego kazała swej podwładnej, Marylce, opowiedzieć Poradzkiemu prawdę.

Oto w taki sposób zdobyła Marylka Sroczyńska od razu zaufanie Poradzkiego, i dlatego potrafiła od pierwszej chwili obserwować jego zamiary, zamysły i zachowanie.

Poradzki pytał dalej:

— A czy Irka nigdy nie mówiła pani, jak się nazywa jej kochanek? Jej pierwszy ukochany?

— Tak, pewnego razu wspominała nawet, że się nazywa... — jak gdyby usiłowała Marylka przypomnieć sobie. — Ale już nie pamiętam... Było to tak dawno temu...

— Może jednak spróbuję pani przypomnieć sobie? Czy nie była pani nazwiska Hetman? Hetmański?..

Marylka zmieszkała się na chwilę: trwało to jednak tylko tyle co mgnienie oka. Ale potrafiła wnet ukryć swoje zmieszanie i uśmiechnęła się mimo woli:

— Nie, nie pamiętam wcale... Ale jeśli panu dyrektorowi tak bardzo zależy, mogę się przy okazji dowiedzieć...

— Nie, nie, szkoda fatygi... Zresztą, przemawia przede mną zwykła męska ciękawość... Nie ma to dla mnie wcale znaczenia... Dziękuję pani, proszę prosić pana prokurenta...

Poradzki podniósł się, chcąc dać jej do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

Marylka wyszła z gabinetu z tak samo skromną miną, jak weszła. Poradzki nie wiedział, że tego samego dnia po południu powtórzyła już Marylka całą swą rozmowę Irenie...

Seweryn Poradzki nie zdawał sobie sprawy, że teraz zbliża się decydująca chwila w jego życiu...

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

Roustan nakazuje kilku kompanom „sprzątnąć” zwłok zastrzelonego Mortona, po czym zabiera się do córki zmarłego, Krystyny, którą jego kompani chwytają, gdy podśledzają pod drzwiami. Roustan, mimo oporu ze strony dziewczyny, dokonuje gwałtu. Krystyna zaprzysięga krawawą zemstę.

8. STRZELANINA PRZED MIESZKANIEM PREFEKTA

Prefekt Grice wrócił tego dnia z inspekcji na peryferiach Paryża w doskonałym humorze. Mimo, iż tym razem nie natrafił na ślad sprawy porwania żony, jakaś dziwna otucha ogarnęła go.

Przypadek zrzucił, że w czasie przesłuchiwania jednego z zastrzelonych włóczęgów, dowiedział się, że ostatnio znaleźli sobie nowe „meliny” pod Paryżem. Włóczęga jednak nie chciał jednak podać dokładnego adresu, choć w czasie badania stosowano najrozmaitsze „metody”. — Włóczęga jednak uparł się i milczał. Prefekt wierzył jednak, że właśnie ten włóczęga naprowadzi go na ślad Roustana.

Od chwili rozmowy z Roustanem minęły już dwa dni. Gdy prefekt przypomniał sobie krytyczną datę, zrazu ogarnął go niepokój. Przypomniał sobie jed-

nak, że na skutek porozumienia ze swymi władzami zwierzchniemi, miał przyrzec Roustanowi żądane pół miliona franków. Oczywiście, że miały być przedsięwzięte specjalne środki.

Przebrawszy zakurzone ubranie prefekt zatelefonował do Barskiego i zaprosił go do siebie. Barski przyrzekł, że natychmiast się stawi, ucieczony, że nareszcie prefekt odzyskał już dawną równowagę. Wychodząc z domu Barski nie zapomniał, jak zwykle odbezpieczyć broni.

Od niespełna tygodnia zauważył bowiem, że jest śledzony. Co prawda były to z początku jedynie przypuszczenia, gdy jednak zauważył, że ten sam „typ” stale go obserwuje doszedł do wniosku, że ktoś się nim specjalnie interesuje.

Idąc teraz ulicą rzucił dyskretnie spojrzenie poza siebie. I znów zauważył jakiegoś jego mościa, który lekko chwycił się na nogach, stale jednak szedł w ślad za nim. Zrazu Barski, stary wyga policyjny, cieszył się na myśl, jak zaskoczy draba i chwyci za kłapy i poprowadzi do komisariatu.

Gdy uszedł jednak kilkaset

metrów, a tajemniczy jego mość bynajmniej nie zmienił kierunku stracił panowanie nad sobą. Zdenerwowanie ogarniało go coraz silniejsze. Szli ruchliwymi ulicami, bogato oświetlonymi, przepelnionymi przechodniami. Barski zastał się czy nie wartoby było natychmiast zawrócić i doskoczyć do draba, zmusić do zeznań. A jeśli nim dobiegnie, tamten strzeli? Lepiej więc czekać.

Z daleka ujrzał już dom, w którym mieszkał prefekt Grice. Postanowił wejść do bramy i stamtąd zaobserwować dalsze ruchy rzekomego pijaka. Po upływie kilku minut wszedł do bramy. Ukryty, spoglądał przez małe, zabrudzone okno na ulicę. Pijak podszedł dość blisko. Już nie chwiał się na nogach. Stał w pobliżu i oparł się o mur. Barski był teraz wyraźnie zaintrygowany. Już nie namyślając się wszedł na piętro. Gdy lokaj otworzył mu drzwi nieomal biegiem wpadł do gabinetu prefekta. Krzyknął.

— Zasłoń firanki! Prędejl! Prefekt nie pytając błyskawicznie wykonał polecenie. Ale Barski znów rozkazuje:

— Zgasz światło.

Prefekt i tym razem wypełnił bez szemrania rozkaz. Dopiero wtedy Barski odezwał się:

— Słuchaj mnie uważnie. Gdy wyszedłem z mieszkania

zauważyłem, że jestem śledzony. Gagatek szedł za mną krok w krok i doprowadził mnie do twego domu. Uchylił lekko firankę.

Grice podszedł na palcach do okna, uchylił firankę i wtedy zobaczył jakiegoś jegomościa opartego o latarnię. Stał i paląc papierosa rozglądał się, a od czasu do czasu spoglądał na pierwsze piętro, gdzie właśnie mieszkał prefekt Grice.

Barski również podszedł. — No i co myślisz — pytał — czy to nie ktoś z bandy Roustana. Ale jeśli tak, to po co mnie ciębie śledzą. Przecież chyba nie są takimi durkami, by nie rozumieć, że my takie rzeczy na pewno zauważymy.

— Czekaj, czekaj — przerwał prefekt — tak mi się zdaje, że tu nie chodzi ani o ciebie ani o mnie. Czy czasami oni nie nasłali tego draba, aby pilnował w razie, gdy tu ktoś będzie chciał przyjść.

— Nie gadaj głupstw — denerwował się Barski — ale kto znów chciałby do nas przyjść. Po co?

— Nie denerwuj się mój drogi — ale chyba dobrze wiesz, że u nich często rozgrzewają się ponure historie. A może ktoś tam z kimś się pokłócił i teraz pragnie odegrać się, zemścić. Czy to niemożliwe?

Mijały minuty, a drab na ulicy stał i nie zamierzał widocznie odejść. W gabinecie prefek-

ta policji również panowała cisza. Obydwaj panowie zdawali sobie sprawę, że za chwilę będą świadkami jakiejś niesamowitej sceny. Przeczuli, że to dziwne szpiegowanie ich domu ukrywa za sobą jakiś plan zbrodniczy. Kto ma paść ofiarą? — na to pytanie nie znajdowali odpowiedzi. Uporczywie jednak siedzieli przy oknie.

Nagle zauważyli szybko idącą młodą dziewczynę. Szła, oglądając się trwożliwie za siebie, jakby była śledzona. Gdy zbliżyła się do bramy natychmiast podskoczył do niej drab i brutalnie zatrzymał. W tym momencie prefekt krzyknął:

— Biegnij na dół. Barski dobył rewolweru i jak strzala wybiegł z pokoju. Prefekt gwałtownie otworzył okno. Chwycił z biurka rewolwer i zarepetował broń. Tymczasem drab trzymając gwałtownie dziewczynę starał się jej nie wpuścić do bramy.

Gdy dziewczyna siłą wydarła się padł strzał. Dziewczyna zwała się na bruk. W tej chwili padł drugi strzał. To strzelał prefekt. Strzał chybił. Morderca uciekał co sił.

Gdy Barski i prefekt znaleźli się obok dziewczyny, z pierśi której sączyła się obficie krew, usłyszeli słowa:

— Pani Grice... U... papy... Mortona... Pod Wersalem...

Ratujcie. Roustan... Dalszy ciąg jutro.

Ostre wystąpienie przeciw Marianowi

za niegodziwe postępowanie z nieszczęśliwą p. Zofią W.

W dzisiejszych listach Czytelnicy bez pardonu rozprawiają się z p. Marianem B. Pod jego adresem padają słowa ostre i bezwzględne.

Obydway autorzy stanowczo radzą p. Zofii W., aby nie posłubiła Mariana B.

Jak można wnioskować, szła chętny pojedynek Czytelników trwa. Która z rad zwycięży? Która będzie najlepsza?

Przypominamy, że najlepsze rady będą nagrodzone.

Powtórne za mąż pójście

byłoby popełnieniem drugiego błędu

„Iks” z Kątów jest stanowczo przeciwny powtórnemu za mąż pójściu p. Zofii; takie oto służy rozważania:

P. Marian B. swoim pierwszym czynem wyrządził krzywdę nie tylko Pani Zofii, ale i jej mężowi, który chociaż kochając Panią — zgodził się na małżeństwo i na przyjęcie dziecka, to jednak nie mógł zapomnieć o wyrządzonej krzywdzie małżonki.

Jeżeli chodzi o dziecko, to wie ono, że prawdziwy ojciec który go wychował i dał mu nazwisko leży w grobie i nie tylko p. M., ale i Pani nie zdoła obecnie wzmówić w niego, iż ojcem był kto inny i radzę o tym obecnie dziecku nie wspominać.

Niech p. M. spróbuje pomówić kiedokolwiek z tym dzieckiem, a przekaże mu, że głupie jego groźby na nie się nie przydadzą, bo dzieciak ucieknie od niego, jak od intruza i zniechędzi go.

Jest Pani kobietą stosunkowo młodą, więc znajdzie się inny człowiek, który będzie Pani przyjacielem i opiekunem. Wyjście za mąż za p. M. byłoby popełnieniem przez Panią drugiego z kolei błędu i to błędu bezdarowania, a za to w małżeństwie z tym panem odcierpiałaby Pani za swoje winy i unieszczęśliwiłaby swoje dziecko, gdyż p. M. jako lekkoduch roztrwoni majątek. Nie ma on prawa do Pani, a tym bardziej do dziecka, któremu nie chciał dać życia. W swoim czasie chciał uczynić z Pani dla siebie zabawkę, a obecnie ma na myśli źródło dochodu.

Wreszcie jaki będzie z niego mąż, gdy już teraz grozi i straszny oraz jaka może być przyszłość, jeżeli się groźbą i przemocą do niej dąży. Wreszcie gdzie jest ta pewność, że ten niegodny ojciec nie wywabi synowi i poślubi ową tajemnicę, a jeżeliby do tego doszło teraz to sądzić, że syn przed Panią uwierzy, aniżeli jemu.

Człowiek, który jest zdolny do takiej nikiemności wobec Pani i swego

dziecka nie jest godzien posłubić Pani i być opiekunem choćby nawet własnego dziecka w dodatku na pasmie ś. p. P. T. W., który nie tylko był dobrym mężem i ojcem, ale opatrnością Boską.

Uważam, że prawda, którą by się ewentualnie dowiedział chłopiec, nie tak fatalnie zaciąży na jego życiu i nie wypaczy jego rozwoju tak, jakby to mogło nastąpić przez nieodpowiednie wychowanie, ewentualne złe postępowanie, czy też nastawienie ojców wobec syna.

Człowiekowi, który tak nikiemnie postępuje w żaden sposób ufać nie można, a tym bardziej, że Pani i tak go nie cierpi.

Jutro zamieścimy dalszy listy.



Zbiórka złota w Kantonie

KANTON. Władze miasta i prowincji Kanton organizują wielką zbiórkę złota. Zwrócili się one z apelem do wszystkich patriotów chińskich, żeby składowali swe złoto i srebro oraz kosztowności na rzecz skarbu wojennego państwa.

Pierwszy lot przez Atlantyk

podejmie nowy transportowiec angielski — Na pokładzie znajdą się zdjęcia filmowe z pobytu królewskiej pary angielskiej w Paryżu

LONDYN. W przyszłą środę, to jest dn. 20 lipca, angielski transportowiec podejmie swój pierwszy lot przez Atlantyk. Próby przeprowadzone z tym samolotem, mogącym zabrać pół tonowe obciążenie na pokład, wypadły pozytywnie. Samolot bez trudności utrzymywał się w powietrzu, w czasie lotów próbnych, w ciągu 15-tu godzin.

królewskiej w Paryżu. Zostaną one przesłane specjalnym samolotem z Paryża do Rohnes.

W ten sposób amerykańskie

dzienniki będą mogły zamieścić zdjęcia z pobytu angielskiej pary królewskiej w Paryżu już z swych czwartkowych wydawniach wieczornych.

Na upał rada jedyna
Za dwudziestkę kup PINGWINA

Krwawe zajście uliczne

na tle strajku robotników budowlanych

PARYŻ. W departamencie Izery, gdzie od 4 tygodni trwa strajk robotników budowlanych, doszło wczoraj do poważnego zajścia. Robotnicy zsyndykalizowani napadli w miejscowości Couplevier na 40 nie zsyndykalizowanych, pracujących robotników.

W walce, która zakończyła się wymianą strzelów rewolwerowych, dwie osoby odniosły rany.

Przez FOM do potęgi Morza

Straszliwy pożar

MEDIOLAN. Miejscowość Storo, położona na zachód od jeziora Garda, zniszczona została doszczętnie przez gwałtowny pożar.

Okolo 200 osób zostało pozabawionych dachu nad głową. Wyrządzone szkody przekraczają milion lirów.



Chce opanować majątek

i prowadzić lekkie wygodne życie

Niezwykle ostro rozprawia się z p. Marianem B., mieszkańcem Grodna, p. Józef P.:

Radzę Pani z szczerego serca bezwzględnie stanowczo zerwać z p. B. gdyż przede wszystkim jego bezwzględny dążeniem jest opanowanie majątkiem Pani, a następnym jakiegoś z tego wynikać, to w myśl

Przy artretyzmie, reumatyzmie, złej przemianie materii kąpiele siarczane są jednym z najskuteczniejszych środków, znanych już w najdawniejszych czasach. Nie każdy jednak ma możliwość wyjazdu do zdrojowiska, by doznać ulgi w swoich cierpieniach. Każdy jednak może przeprowadzić kurację u siebie w domu, bez względu na porę roku stosując

kąpiele balsamiczne i siarkowe „Joker” w postaci jajeczek do wanny, wyrobu Lab. Chem. „Morena” — Warszawa, ul. Hoża 41, telefon 9.45.92. Cena kąpiele na jedną wannę zł. 1.20. Do nabycia w aptekach i drogeriach.

1000 samolotów bombowych

wzbogaca angielską flotę powietrzną — Kulisy niedawnej walki w łonie rządu w sprawie głośnego projektu lorda Nuffielda

LONDYN. Lord Nuffield ogólnie znany właściciel olbrzymiej fabryki samochodów „Morris” otrzymał od brytyjskiego ministerstwa lotnictwa zamówienie na 1.000 samolotów bombowych, t. zw. „Spitfire”, będących najszybszymi samolotami brytyjskich wojsk lotniczych i rozwijających się szybko 560 km. na godzinę.

Był to jeden z powodów, że na stanowisko ministra lotnictwa i w samym ministerstwie lotnictwa nastąpiły znaczne zmiany, a nowy minister Kingsley Wood całkowicie opowiedział się za programem lorda Nuffielda, czego wyrazem jest obecne zamówienie.

Lord Nuffield posiadać będzie wolną ręką co do metod, jakie pragnie zastosować, aby produkcję 1.000 samolotów uczynił jak najszybszą i jak najskuteczniejszą i jak najtańszą.

Lord Nuffield posiadać będzie wolną ręką co do metod, jakie pragnie zastosować, aby produkcję 1.000 samolotów uczynił jak najszybszą i jak najskuteczniejszą i jak najtańszą.

O ile metody zastosowane przez lorda Nuffielda dadzą dobre wyniki, a uruchomione przez niego kosztem trzech miln. funtów szterl. nowe zakłady w Birmingham otrzymają dalsze wielkie zamówienia.

Tajemnicze porwanie chłopca

w biały dzień na ulicach Gdańska — Policja głowi się nad rozwiązaniem trudnej zagadki

Przed niedawnym czasem policja gdańska zaalarmowana została wiadomością o porwaniu młodego chłopca. Ponieważ okazało się, iż nie jest wykluczone, iż tajemniczy gangsterzy uwieźli chłopca na terytorium Niemiec, policja gdańska skomunikowała się z niemiecką. Wszelkie poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu.

Cały ten wypadek wydarzył się w tak szybkim tempie, iż nikt z przechodniów nie zdołał przeskoczyć gangsterowi. Jeden ze świadków twierdzi stanowczo, iż samochód tajemniczego porwawca należał do słynnego architekta Megiesia. Zachodzi podejrzenie, iż porwana

nia dokonał właśnie sam Megies. Przemawia za tym ta okoliczność, iż porwany chłopiec jest jego nieślubnym synem. Matka chłopca nie chciała za nic zgodzić się na to, aby ojciec widywał swego syna. Ponieważ Megies kochał dziecko nad życie, postanowił widocznie porwać chłopca.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że Megies znikł z terytorium Wolnego Miasta wraz z żoną. Mimo energicznych poszukiwań i zawiadomienia o porwaniu policji całego szeregu państw całego świata nie udało

się dotychczas natrafić na ślad zbiegów. Cały szereg wybitnych przedstawicieli policji gdańskiej udało się za granicę, aby na własną rękę prowadzić poszukiwania. W czasie tych wędrówek jeden z nich, a mianowicie kierownik Grötzner zginął we Włoszech w katastrofie samolotu pasażerskiego, udając się na jego pokładzie do Palestyny, gdzie podobno zbiegowie się ukryli.

Poszukiwania, przeprowadzone przez drugiego członka gdańskiej policji na terenie Francji nie dały żadnego rezultatu.

EGZEME — liszaje, krosty, zmarszczenia, szorstkość, czerwoność, łuszczenie skóry, uszuwa bezwzględnie przeciwnie „krem regeneracyjny” Laboratorium: Magister GRABOWSKI, Warszawa, Aleja 3-go Maja 2, tel. 2-16-72.

W trakcie przeprowadzonego dochodzenia udało się ustalić szczegóły porwania. Młody, 11-letni Piotr Henke szedł sam ulicą, na której panował ożywio-

ny ruch. W pewnym momencie pod brzeg chodnika podjechał wielki samochód. Z wnętrza maszynny wyskoczył błyskawicznie jakiś mężczyzna i porwany przez objęcia dziecko wciągnął je do samochodu, który pełnym gazem odjechał z miejsca porwania.

Cały ten wypadek wydarzył się w tak szybkim tempie, iż nikt z przechodniów nie zdołał przeskoczyć gangsterowi. Jeden ze świadków twierdzi stanowczo, iż samochód tajemniczego porwawca należał do słynnego architekta Megiesia. Zachodzi podejrzenie, iż porwana

nia dokonał właśnie sam Megies. Przemawia za tym ta okoliczność, iż porwany chłopiec jest jego nieślubnym synem. Matka chłopca nie chciała za nic zgodzić się na to, aby ojciec widywał swego syna. Ponieważ Megies kochał dziecko nad życie, postanowił widocznie porwać chłopca.

na urlop w aparat fotograficzny. Najdogodniejsze warunki ratalne udzieli **FOTORIS** — Marszałkowska 125, tel. 279-10 i 509-13. Indywidualny dobor. Fachowa, solidna obsługa.

Przygotowanie się pracy na morzu w Anglii

„Shihbuilding and Shipping Record” z dnia 16 b. m. zamieszcza następujący wyjątek z opowiadania jednego z dyptomatów angielskich na temat kształcenia się ludzi w Anglii:

„W mojej podróży podczas lunch'u znalazłem się obok praktykanta, który powracał do domu po dwóch latach nieobecności, spędzonych na statkach handlowych na siedmiu morzach.

Ukończył on właśnie swoją 4 letnią praktykę i obecnie mając lat 21 rozpoczął studia, by uzyskać dyplom. Zazdrościłem mu jego praktycznych wiadomości z geografii i obrotów międzynarodowych: Rio de Janeiro, La Plata, Hong-Kong i Yokohama, Sydney i Straits (Malaje, sumatra), Baszah i Bombay, Suez i Panama — widział to wszystko. Towary przewożone, tak różne, jak kraje, które odwiedził. Miał sentyment do statków ojciec jego i dziadek poszedł na morze również dla tych „krajobrazów”.

Każdą wolną chwilę od pracy w dzień lub w nocy spędzał na lądzie. Studiował pomniki i starożytne dzieła sztuki, na które się natknął, jak również żywych ludzi — mężczyzn i kobiet. Praca zarówno w morzu jak w portach bardzo ciężka i

Concordia gra dziś w Kaliszu

Swój trzeci mecz finałowy o wejście do kl. A Okręgu Łódzkiego rozegra w dniu dzisiejszym Concordia w Kaliszu z tutejszym finalistą KKS.

Echo, którego korespondent lubuje się w „sensacjach” podało wczoraj nieprawdopodobną wiadomość o tym, że Lechia pragnie utracić Concordię w rozgrywkach o wejście do kl. A zapowiadając zmianę weryfikacji rozgrywek podokręgu tomaszowskiego za rzekome niezgłoszenie gracza Gromadzkiego. Tego rodzaju plotki nie przyczyniają się bynajmniej do rozwoju sportu i są z gruntu zmyślane.



Przymusowe lądowanie szybowca

W dniu 15 bm. o godz. 13.10 na polach majątku Rozprza, szybowiec J. wr. 1002, nr. kolejny 29 pilotowany przez kpt. pilota Orzechowskiego, biorącego udział w krajowych zawodach szybowcowych w Masłowicach koło Kielc, przymusowo lądował.

O godz. 16.15 szybowiec zabrany został na linkę przez przybyły w tym celu samolot z Masłowic. Lądowanie i start odbyły się w porządku.

Plac do sprzedania. Wiadomość: Słowackiego 70.

odpowiedzialna, najeżona różnymi przeszkodami. Brał rzeczy tak jak szły, jego żołądek przyzwyczaił się do wszystkich potraw za wyjątkiem zagranicznych napojów.

A ten właśnie sposób przygotowuje się do praktycznego życia przeciętny Anglik, od takiej szkoły zaczyna studia, idąc na morze w ślad za swoim ojcem i dziadem.

Wyciąg

Nr. akt K. 675/37. Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej. Dn. 3 lutego 1938 r. Sąd Okręgowy w Piotrkowie w Wydziale II Karnym w składzie następującym: Przewodniczący S. O. Marian Tomaszewski Protokulanci: Tomaszewski rozpoznał dnia 3 lutego 1938 r. sprawę Bolesława Rudzińskiego, urodzonego 20 grudnia 1905 r., syna Aleksandra i Józefy z Kotyńskich orzekając: Bolesława Rudzińskiego uznać za winnego, że jako redaktor odpowiedzialny pisma „Robotnik Piotrkowski” w Nr. 236 tegoż pisma z dnia 29 sierpnia 1937 r. umieścił artykuł zatytułowany „Ciąg dalszy o patriotycznej działalności” patriotów „Krawczyńskich”, w którym to artykule przez użycie pod adresem Stanisława i Jana Krawczyńskich zwrotów: „zniszczyli setki rodzin, żyjących z drobnego przemysłu wapiennego, ujarzmi robotników, pozbawiając całe rzesze pracy”, „nie przebijając w środkach zmusili swoich robotników do głosowania na siebie”, „Zdemaskowany publicznie przez burmistrza (Krawczyński Stanisław) na posiedzeniu rady miejskiej, zmuszony był zrzec się godności ławnika”, „niktby nie dał wiary, że ci „patrioci” zarabiają setki tysięcy złotych, wykazując w swoich księgach handlowych prowadzonych przez byłego urzędnika skarbowego, jakieś drobne kwoty dochodu”, „Należy również sprawdzić, ile jest prawdy w tym, co mówią publiczni, że w księgach firmy figuruje hipoteczna, już dawno splacona”, a która wpływa na obniżenie podatków”, że należy zbadać zarzuty stawiane tym panom”, pomówił Stanisław i Jana braci Krawczyńskich o takie postępowanie i właściwości, które mogą ich obniżyć w opinii publicznej i skażać za to Bolesława Rudzińskiego na mocy art. 255 § 1 k. k. na dwa tygodnie aresztu i sto złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dziesięć dni aresztu. (—) M. Tomaszewski.

Sąd Apelacyjny w Warszawie w dniu 2 czerwca 1938 r. na skutek apelacji założonej przez oskarżonego, orzekając: Zaskarżony wyrok zatwierdzić z tym, że wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności zawiesić Bolesławowi Rudzińskiemu na okres 2 lat. Oryginał podpisał Sędzia (wr) K. Kulikowski. Za zgodność świadczy: Kierownik Sekretariatu (—) A. Lepping.

Do wynajęcia DWA pokoje z kuchnią z wygodami. Wiadomość w Kinie „Czary”

Chłopiec potrzebny do sklepu od zaraz. Wiadomość w Administracji „Dziennika Piotrkowskiego” ul. Słowackiego 18 i ptr. między godz. 10—13.

Kino - Teatr
CZARY

Piotrków Tryb.
Legionów 11

Dzisiaj i dni następnych!
Potężny dramat przewyższający pamiętny film „Jestem Zbiegiem” p. Ł.

ZBIEG Z SAN QUENTIN

Film którego akcja od początku do końca prześlągnięta jest dynamitem.

Początek o g. 6 pp. w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.
Popołudniówka o godz. 1 Smierć czyha w dżungli

CÉDIB

UNIVERSITÉ DE BEAUTE

PARIS

RACJONALNA

padry
kromy
szaminki
płyny

KOSMETYKA

Własne instytuty kosmetyczne w całej Polsce

Nie ma epidemii pryszczycy w Tomaszowie

Agencja „Iskra” donosi, że podane ostatnio przez prasę informacje o zachorowaniu kilku osób na pryszczycę, a mianowicie: w Tomaszowie Mazow., w Gałowie pow. szamotulskiego i na Rakowcu w Warszawie — nie odpowiadają prawdzie.

W Tomaszowie Mazowieckim u dwojga dzieci chorych rzekomo na pryszczycę, z których jedno zmarło, stwierdzono wrzodzące zapalenie jelit. Rzekoma pryszczycza u dziecka na Rakowcu okazała się schorzeniem jamy ustnej, nie mającym nic wspólnego z pryszczycą. Chory jakoby na pryszczycę robotnik w Gałowie zmarł — jak się okazuje — na zakazanie krwi.

Co do zanotowanego ostatnio w Warszawie zachorowania z objawami pryszczycy i dwu innych wypadków na prowincji — nie można wyciągać żadnych wniosków aż do czasu ukończenia badań bakteriologicznych.

Alarmy o przypadkach pryszczycy u ludzi okazały się niezasadzone, bądź — jak w ostatnim wypadku — co najmniej przedczesne. O jakiegokolwiek epidemii pryszczycy wśród ludzi wogóle nie może być mowy. Wobec jednak istnienia zarazy u bydła — należy przestrzegać pewnych warunków higieny. Przede wszystkim nie należy mleka w stanie surowym, tą drogą bowiem najczęściej przenosi się zarazkę pryszczycy. Wystarczy jednak mleko przegotować, bądź ogrzać do temperatury 85°C, przy której po jednej minucie zarazka ginie. Mleko przegotowane, czy pasteryzowane jest zupełnie bezpieczne. Na mleko zsiadłe należy również używać mleka pasteryzowanego lub przegotowanego.

Wobec tego, że handel mlekiem jest głównym źródłem przeniesienia pryszczycy, władze wydały jak najsurowsze zarządzenia, których wykonanie uniemożliwia w ogóle przedostawanie się mleka zakażonego na rynek. Mleko z obór zakażonych nie może wyjść poza obór zakażony bez uprzedniego odkażenia i zbadania przez sieć placówek kontroli sanitarnej. Poza tym w celu zapobieżenia przeniesieniu zarazków przez ludzi — wszyscy, którzy mają dostęp do obór zapowietrzonych, podlegają dezynfekcji. Najodpowiedniejszym środkiem dezynfekcyjnym jest zwykły ług sodowy (wodorotlenek sodu), który w małych nawet rozcień-

zeniach (1—2 proc.) niszczy zarazki pryszczycy.

Ścisłe wykonanie zarządzeń władz sanitarnych i zachowanie odpowiedniej ostrożności, zwłaszcza przy spożywaniu mleka — daje gwarancję całkowitego bezpieczeństwa.

Omali nie zabójca

Na polach wsi Stefanów, gm. Woźniki Wojtasik Henryk lat 24 syn Józefa i Bronisławy zam. we wsi Stefanów gm. Woźniki na tle porachunków osobistych strzelił kilkakrotnie z rewolweru do Lis Marianny, lat 37 i jej syna Apoleniusza, lecz z powodu dużej odległości chybił. Wojtasik został zatrzymany i przekazany Władzom Sądowym. Broń została odebrana.

Na fali radiowej

Dwie interesujące pogadanki fachowe dla rolników

W bieżącym tygodniu w programie rolniczym Polskiego Radia znalazły się dwie nadzwyczaj interesujące i ciekawe pogadanki fachowe rolnicze, które ze względu na wyjątkowo ważne tematy są godne specjalnej uwagi. Jedną z nich to pogadanka, którą z Torunia wygłosi dnia 17 lipca o godz. 15.30 p. Miśkiewicz pt. „Rzepak pastewny”. Prelegent w pogadance tej omówi sposób uprawy nowej, niezmiernie użytecznej rośliny pastewnej powstałej z krzyżówki jarmużu z rzepakiem. Ze względu na bardzo duże zalety tej nowej rośliny uprawę jej winni zainteresować się bliżej nasi rolnicy cierpiący chronicznie na brak pasz.

Druga pogadanka wygłoszona zostanie na podobny temat a mianowicie poruszy również zagadnienie pasz. Wygłosi ją w poniedziałek dnia 18 lipca o godz. 21.00 prof. Jan Rostafiński, który mówić będzie jak z paszy zielonej otrzymać paszę treściwą. Ponieważ pasze treściwe nie zawsze są dostępne dla ogółu rolników i zdobycie ich z reguły stwarza największe trudności dla wszystkich bez mała gospodarstw, możliwość zastąpienia ich paszą zieloną jest dla ogółu rolników sprawą wielkiej doniosłości, tak, że pogadankę powyższą można śmiało zaliczyć do rzędu najwyższych, jakie w ostatnim czasie nadane zostaną w programie rolniczym przez radio

Dwa serca w rytmie walca Radiooperetka Stolza

Operetka Stolza „Dwa serca w rytmie walca” posiada dla ucha muzykę, lecz także nie szablonową treść. Tematem akcji są kulisy powstania operetki, za jej główne postacie to: młody kompozytor, dwaj bracia bliźniacy, autorzy libretta, młoda aktorka i młodziutka siostra librecistów, która dopiero wróciła do domu z klasztoru. Operetka jest gotowa. Układ z dyrektorem teatru zawarty brak tylko najistotniejszej części wiedeńskiej operetki wiedeńskiego walca. Tekst walców już istnieje: „Dwa serca w rytmie walca”, ale kompozytorowi nie przychodzi na myśl żadna odpowiednia melodia. Kompozytor nie jest zakochany. Niespodzianie zjawia się u niego, utrzymując ścisłe i kognit, młodziutka siostra librecistów — Hedi. Niespodziana ta wizyta skłania go do zaimprovizowania melodii, lecz po odejściu Hedi kompozytorowi znika z pamięci melodia. Zbliża się dzień premiery. Kompozytor ciągle walca nie skomponował, w krytycznej chwili jednak rozlega się zdaleka melodia „Dwa serca w rytmie walca”. To Hedi, zjawia się na czas i przypomina kompozytorowi jego własny pomysł. Wśród ogólnej radości w rytm tego walca tańczy uszczęśliwiona para.

Miłą tą operetkę usłyszą radiosłuchacze w niedzielę dnia 17 bm. o godz. 18 w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radia pod dyr. Z. Górzyskiem.

Transmisja Międzynarodowego meczu pływackiego Polska — Finlandia

Polski Związek Pływacki organizuje w dniu 23 i 24 lipca wielką imprezę, jaką będą Międzynarodowe Zawody Pływackie Polska — Finlandia. Pływacy fińscy stanowią dobrą klasę europejską — nasi zawodnicy trenują usilnie i bardzo poprawili swą formę, tak że mecz przedstawia się jako walka wyrównana.

Transmisja w dniu 23 VII nadana zostanie o godzinie 21,40 zaś dnia 24 VII o godzinie 21.30

Transmisję przeprowadzi Wojciech Trojanowski.

Okazja część domu i placu ulica Polna 22 sprzedam. Proszę ków, Komorów, Bohdan Zabłocki.

Dzisiaj! program popołudniowy, początek o godz. 3.30

Zółty Pirat z Borysem Karloffem

wejście po 25 groszy.

Program wieczorowy

Gzłowiek, który żył dwa razy

w roli tytułowej: Ralph Bellamy

Początek o godz. 6 pp. w niedzielę i święta o godz. 8 po poł.

PRENUMERATA: miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602-480

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyczer

Redaktor i Wydawca: Bronisław Kalwary

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków Słowackiego 23, tel. 10-65